

BEZ TROSKI?

Anna Wakulik

SANS SOUCI

OSOBY:

MONICZKA, lat dwadzieścia osiem, włosy czarne i czarne oczy, gorejące niezwykłym płomieniem. Żona cywilna Iweczka

IWECZEK, lat trzydzieści, lekko rudawy, z kształtującym się brzuszkiem piwnym. Kontrabasista, absolwent filozofii

WIKTOR, lat trzy, syn Moniczki i Iweczka

HEINRICH, lat czterdzieści pięć, przesadnie chudy, lekko przygarbiony. Rusza się szybko i nerwowo. Szeroko pojęty artysta

OLA, lat dwadzieścia, coś tam studiuje, dorabia jako piarowiec. Krótko obcięte włosy, nosi zatrwająco długie i wymyślne koleczki

PREZENTERKA

DZWONIĄCY

Czas: współczesność.

Scena raczej goła. Podzielona na dwie części, w obu pokój – taki sam po każdej ze stron. Identyczny układ mebli, takie same dodatki. Gdy jedno z mieszkań staje się niepotrzebne, a aktorzy nie pojawiają się w drugim, światło nie gaśnie do końca – zostaje na tyle, żeby było widać, bohaterów kiwających się w przód i w tył, jak w chorobie sierocej.

Scena 1

Pierwsza scena symultaniczna – po jednej stronie mieszkanie Heinricha, w którym jest też Ola, po drugiej mieszkanie Iweczka, gdzie są jeszcze Moniczka i Wiktor. W obu mieszkaniach zamieszanie spowodowane tym, że mężczyźni się pakują.

IWECZEK Moniczko, ja nie rozumiem, po prostu nie rozumiem, ja właśnie za pięć minut jadę, a ona dopiero wyszła. Ja w pełni respektuję twoje prawo do posiadania koleżanek, ale ta dziewczyna nie potrafi mówić cicho, śmieje się w drażniący sposób i nie

ma manier, po prostu zero manier, a także nader często ujawnia się jej kompleks niskiej pozycji społecznej. Czy ty musisz ją znać?

MONICZKA Iweczku...

IWECZEK Moniczko, ja nie wiem, ja po prostu nie wiem. (*do dziecka*) Wiktor, idź teraz, tata się pakuje. Tata jedzie do Stanów i przywiezie ci dużo aut. (*do Moniczki*) Jutro zadzwoń do mamy, to weźmie Wiktora, jak będziesz miała szkołę. Napisałaś w ogóle tę pracę?

MONICZKA Tak.

IWECZEK Co to był za temat?

MONICZKA Metodologia nauczania matematyki w edukacji wczesnoszkolnej...

IWECZEK A, tak, tak, zapomniałem zupełnie... Maść mi wrzuciłaś do kosmetyczki? Tę żółtą?

MONICZKA Tak.

Mieszkanie Heinricha.

HEINRICH I poszedłem do tej starej kurwy w sklepie na dole i mówię jej: kinder schokolade. A ona patrzy do mnie wzrokiem takiego, rozumiesz, jelenia, co wpadł pod autobus, i pyta: co? Ja na to: po pierwsze proszę, a po drugie kinder schokolade, taki niemiecki słodycz. A ona: my jesteśmy proszę pana w Polsce, mam czekoladę i batoniki z polskiego mleka. I wtedy już nie wytrzymałem, rano kosiarka pod blokiem, potem nie ma kinder schokolade i powiedziałem: nigdy nie dam pani zgoda na tą pani licencja na alkohol. Wszyscy lokatorzy dali, a ja nie dałem i nie dam. Pani jest taka sama faszystka jak ten wasz cały polski rząd. Also niech się pani idzie utrzymywać inaczej. Tak jej powiedziałem.

OLA O której będzie Iwo?

HEINRICH Już powinien być. Aha, ważne – patrzyłem wczoraj w internet: wszędzie są festiwale jazzowe. Nawet w Istambuł i RPA! Pojedziesz z nami, tylko – do nędznej cholery – działaj! Za-łat-wiaj. Ale ciebie w ogóle nie obchodzi, co mówię. Co, masz to w dupie, no powiedz?

OLA Nie zaczepiaj mnie. Już się dzisiaj wyżyłeś.

HEINRICH Czy ty mnie chociaż trochę lubisz, powiedz?

OLA Nie.

Mieszkanie Iweczka.

IWECZEK Dobrze, kontrabas u Heinricha, paszport u Heinricha, aparat u Heinricha...

MONICZKA Nie szarżuj, jak będziesz tam prowadził po autostradach.

IWECZEK Nie zaczynaj.

MONICZKA Helooool, masz dziecko, to ty nie...

IWECZEK Lepiej uważaj na laptopa, nie stawiaj przy nim szklanek, bo znowu zalejesz.

To jest ostatni laptop, który ci kupiłem. Wszystko mam, wszystko jest, Wiktor, tata wróci za trzy tygodnie! Chodź tu, daj całusa! Pa!

Mieszkanie Heinricha.

HEINRICH Wszyscy jesteście tacy sami, wszędzie zdrada, wszędzie podstęp, w tym kraju zawsze było coś nie tak, jak w tym wierszu – to jest kraj, który ominął Bóg! I ty też...

OLA Langsam. Wiem, że jest dopiero jedenasta, ale uspokój się, bo mam dużo do zrobienia i nie chcę, żeby ta czarna żyłka w głowie, którą hoduję z okazji twoich kurwic, pękła mi akurat dzisiaj. I się rozlała. Ile razy mam ci powtarzać, że tobie przejdzie, a ja będę z tym chodziła cały dzień, wsysała łyzy do środka i zastanawiała się, co zrobiłam źle, chociaż nic nie zrobiłam. Więc piano.

Dzwonek domofonu.

OLA To pewnie Iwo. No idź. Wszystko masz już zniesione na dół.

HEINRICH Podlewaj kwiatki! One lubią dużo woda i prysznic wieczorem. Czytaj kaktusowi Majakowskiego, bo zmarniał. Żadnych kochanków. Żadnych imprez. Pisz, jak

coś ważnego. I wyprowadzasz się do mamusi zaraz, jak wracam. Sprzątaczką posprząta po twoich grzybicach, jak wrócę, ale uważaj, to wszystko kosztowało majątek. Nikt nie ma takiej przezroczystej deski klozetowej.

OLA Nie zasikam jej za bardzo, w poniedziałek też jadę.

HEINRICH Jesteś prawdziwa ostoja dla emigrantów. Następnym razem daję ci dużo pietruszka i mięta z mojego balkonu dla babci i dziadka. Nikomu innemu nigdy nie daję. Ciał.

Mieszkanie Iweczka. Moniczka siedzi i ogląda paznokcie. Wiktor obok niej, na podłodze.

WIKTOR Pa. Pa. Papapapa. (pauza) Jest misio. Jest kołdejka. Jest małpka. Jest wszystko. Jest małpka. Jest kołdejka. Jest misio. Jest wszystko. Jest kołdejka. Jest małpka. Jest misio. Jest wszystko. Jest misio. Jest małpka. Jest kołdejka. Jest wszystko. Jest misio. Jest kołdejka. Jest małpka. Jest wszystko. Jest małpka. Jest kołdejka. Jest misio. Jest wszystko. Jest misio. Jest małpka. Jest kołdejka. Jest wszystko.

Ola chodzi chwilę po mieszkaniu, nie może znaleźć sobie miejsca. Włącza i wyłącza różne światła – tych jest w mieszkaniu wyjątkowo dużo – bawi się efektami. Moniczka w tym czasie patrzy na dziecko, którego nie widać już na scenie, od czasu do czasu słysząc tylko stuk jakiejś zabawki i błagalne „Wiktooor” Moniczki. Ola i Moniczka biorą do ręki telefony komórkowe. W tym samym momencie wysyłają esemesa, w tym samym momencie go otrzymują. Nagła zmiana chorego poczekalniowego tempa na napięcie i pośpiech. Ola ubiera się, szuka czegoś w torbie, zamyka okna, zasuwa rolety, w biegu wychodzi. Moniczka wstaje, doprowadza się do porządku, czesze włosy, zdejmuje piżamę, sprząta rozrzucone zabawki, kubki.

S c e n a 2

Mieszkanie Moniczki i Iweczka. Ola i Moniczka piją wino, butelka jest już prawie opróżniona. Obok – dwie puste.

MONICZKA Nic mi się nie chce. (pauza) Nic. Nic. Trzeba wstać. Obciąć paznokcie.

Oddychać. (pokazuje kolano) Myślisz, że ten siniak to od czego?

OLA Myślę, że od powietrza.

MONICZKA (nie zwracając uwagi na ironię) Ciągłe boli mnie głowa. Ciągłe ta alergia. Swędzi. A dzisiaj rano wypłułam krew do umywalki. Zimno mi.

OLA Przecież tu jest ciepło, dwadzieścia trzy stopnie masz na termometrze, prze...

MONICZKA (gwałtownie) Zimno mi! (pauza) Powiedziałam dzisiaj do Wiktora: jak będziesz niegrzeczny, sprzedam cię na Allegro. I pomyślałam, jak bardzo bym tego chciała. Potem przyszedł do mnie, ciepły, pachnący dzieckiem, pudrem zmieszany z wanilią, i jedyną rzeczą, jaką chciałam, to położyć się z nim w łóżku na tydzień i płakać. Do czego to podobne.

OLA Do niczego mi znanego.

MONICZKA No właśnie. Gdyby moja babcia to słyszała. Zamiast jasnego jak hostia uśmiechu mam wymioty. Bulimię. Anoreksję. Wrzoda. Migrenę. Zapalenie pęcherza. Atopowe zapalenie skóry, łamliwe paznokcie, krótkowzroczność, skoliozę, kifozę, lordozę, polipa, kaszaka, nadciśnienie tętnicze, stan podgorączkowy, zwyrodnienie stawów, nadwrażliwe jelito, zapalenie spojówek, nerwobóle. Słabo?

OLA Byłaś u lekarza?

MONICZKA Pierwszą rzeczą, jaką pomyślałam po porodzie, było: skąd on się tu wziął. Jak to możliwe, że ze mnie wypadł.

OLA Dolać?

MONICZKA Tak. Zaraz się skończy. Tam w szafce masz dobre wino. Z Biedronki. Nie to! To jest pana filozofa-kontrabasisty, doskonałe, wysokojakościowe wino fłącuskie.

OLA To?

MONICZKA To. To jest pani barmanki z klubu studenckiego, obecnie matki dzieciom. *Dźwięk zza sceny, nieznaczny, ale Moniczka wie, że to Wiktor. Kwili. Ale ona nie zrywa się, przez chwilę się zastanawia, czy wstać, wzdycha, wypija łyka, podnosi się do połowy, znowu siada, w końcu idzie. Wraca.*

MONICZKA Posikał się. Ileż można, już pół roku go odpieluchowuję, jak długo może zająć pojęcie, że sika się do nocnika, nie w gacie. Kiedy jedziesz?

OLA W piątek. Tylko na weekend.

MONICZKA I tak się lepiej nauczysz języka? Jak jeździsz tam na weekendy? Nie wydasz więcej na pociągi do Berlina, niż wydałabyś na intensywny kurs tutaj? Helooof? Wszyscy gdzieś jeżdżą, jakby już nie było nic na miejscu.

OLA (z *miną*: „mówiłaś to już tysiąc razy i tylekroć ci to tłumaczyłam”) Wołę być tam. Tam sobie idziesz ulicą w różowym krawacie w kropki i dziurawych butach marki trampki. I nikt na ciebie nie patrzy. Tylko przekraczasz granicę i od razu wszystkie biedronki mają więcej kropek, trawa jest zieleńsza, mężczyźni śliczniejsi. Widzisz chłodne zachodnioeuropejskie słońce na twarzach arabskich chłopców o oczach Chrystusa, po których spojrzeniach wiesz, że to, o co walczyły twoje starsze siostry w boju, sufrażystki, jest nic niewarte. Po prostu idziesz i wiesz, że jesteś dla nich pochwą i dwoma jajnikami, mogą bezkarnie poklepać się po tyłku na twój widok i zagwizdać, burząc tę całą emancypacyjną mrzonkę. Ale to jeden procent piekła w raj. Niemcy to raj. Androginiczne anioły żegnają cię ciepłym i przeciągłym „czjuuus” w muzeum gejowskim. Jakby przed chwilą spadły z nieba.

MONICZKA Byliśmy miesiąc temu w Berlinie z Heinrichem. On chciał iść na koncert z Iwem, na Michaela Jacksona czy też „Requiem” w filharmonii – nie wiem, ja siedziałam z małym w hotelu. Ładnie tam, ale żeby aż tak?

OLA Tu jest źle. Czekam na coś, co mnie na nowo uwrażliwi. Czuję, że przestaję czuć. Tam mam takie stężenie haribo i nugatu w żyłach, że prawie wybucham. Kupuję schaumkissen, takie jakby niemieckie ciepłe lody, i jedząc je, myślę sobie: jacy ci Niemcy są romantyczni, pieniste pocałunki. A potem okazuje się, że Kissen to nie pocałunki, tylko poduszki. I wcale nie jest mi przykro. A przecież powinno być. Mam stamtąd propozycję pracy, mówiłam ci już? Zapewniają mieszkanie, fajne warunki, spokój...

MONICZKA Serio? Poważnie o tym myślisz? A studia, praca tutaj? Ja się przeprowadziłam do polskiej stolicy, bo u mnie niczego nie było, dwie knajpy i podstawówka, ale ty masz tu przecież wszystko.

OLA Nie zaczynaj jak Heinrich. Ciągłe to słyszę. Możesz zostać z n a m i, z n a m i, możesz kleić koperty w moim biurze. Jesteś tu potrzebna. Jesteś ewidentnie niezbędna do klejenia kopert. Nigdzie nie ma takiego zapotrzebowania na osoby, które będą codziennie wysyłały sto pięćdziesiąt mejli o treści: dzień dobry, jestem menedżerem zespołu, promujemy nową kulturę. Chcielibyśmy zagrać u państwa koncert, nie kosztujemy drogo, dwa noclegi przed i po. Ja niżej podpisana nigdy nie zobaczę państwa miasta, które jest niewątpliwie piękne, nie zobaczy go również żona kontrabasisty-filozofa, ale oni, nasi muzycy, zobaczą i nam opowiedzą, jak było wspaniale, jak bardzo się upili, jak są zmęczeni, tak okrutnie, strasznie zmęczeni, i tęsknili do swoich domów. Tu jest różowa sukienka dla Moniczki, tu czerwone kolczyczki dla Oleńki. Praktykuję mówienie uprzejmym głosem słów dziękuję, super, świetnie, do widzenia. Piszę mejle o niczym z wyrażeniami obarczonymi notoryczną wieloznacznością, zwrotami ubogimi w treści opisowe, nadmiernymi niedopowiedzeniami.

MONICZKA Wiesz, że oni mają tam tylko dwa koncerty. W u-les-a. A pojechali na trzy tygodnie. Podobno próby. Heinrich ma w tym czasie urodziny. Miał je też trzy lata temu, jak rodziłam dziecko w stołecznym szpitalu, a oni byli w Moskwie. Jak Wiktor ząbkował, darł mordę do najwyższych niebios, byli w Egipcie komponować muzykę.

Oni podcinają sobie wzajemnie włosy. Ola. Heloooł, co ja mam sobie myśleć. Jak to rozpatrzyć – jako zdradę czy jeszcze nie zdradę, czy może właśnie jako coś gorszego niż zdradę.

OLA Nie wiem. Ładny obraz. Nowy?

MONICZKA Od Heinricha.

OLA I szafka też ładna.

MONICZKA Od Heinricha.

OLA Iwo miał ładną kurtkę dzisiaj rano, widziałam przez okno. Niebieska skóra.

MONICZKA Od Heinricha. *(pauza. Pokazuje palec z obrączką)* To też nam wybierał. Ze Szwajcarii. Heloooł.

OLA *(zaczyna nerwowo)* Wiesz, że pomimo formalnej neutralności Szwajcarzy współpracowali z Niemcami w czasie wojny? W szwajcarskich fabrykach, które były omijane przez alianckie bombardowania, produkowali uzbrojenie, szwajcarskie banki przechowywały złoto zrabowane więźniom obozów koncentracyjnych. W złotych monetach bitych w tym kraju znajduje się duże stężenie rtęci, normalnie niewystępujące w tak dużych ilościach, co może świadczyć o dentystycznym pochodzeniu tego złota. Z zębów, rozumiesz. Przez Szwajcarię przejeżdżały transporty więźniów do obozów koncentracyjnych wysyłane na Wschód. Czyż to nie ciekawe?

MONICZKA Wybitnie.

OLA Myślę czasem, czy nie zostać fryzjerką w Kostrzynie. Küche, Kirche, Kinder. Może tędy droga. Gotowałam dzisiaj kolorowe papryki, pomidory, bakłażany i cukinie w ramach kończącego się bezlitośnie lata i było to tak fajne, jak malowanie pokoju na szaro i kaloryfera na różowo, zaczęłam więc poważnie traktować myśl o przekwalifikowaniu się, zaprzestaniu snucia marzeń o obronach mniejszości narodowych na Bałkanach, wydętych murzyńskich brzuszkiach w Etiopii i innych nieprzyjemnych sprawach. Może rano butelka, potem ogórki i schab, ajax i cif, herbatka z cytryną, kanapeczki, paciorek, siusiu i spać. Żadnych liter. Telefonów. Uciekających pociągów. Może o to chodzi. *(pauza)* Znalazłam ostatnio wiersz mojej siostry lat dziesięć:

Na moim podwórku

Jest mało dzieci

Chociaż jest ciepło

I słońce świeci.

Moja dzielnica

Jest bardzo ładna

Można się pobawić

I poprzehadzać.

Moje miasto

Ma wiele zabytków

Jest bardzo ładne

I ma dużo turystów.

Zapraszam do miasta

Bardzo pięknego

Do miasta mojego rodzinnego.

I pomyślałam – co poza tym jest? Co poza tym jest?

Chwila milczenia na chwilę przed górną granicą upicia się. Obie jeszcze patrzą gdzieś w dal, nerwowo poruszają kieliszkami, ale przyjmują postawy coraz bardziej horyzontalne i zasypiają. Zmiana światła na bardzo delikatne i mleczone. Wchodzi Wiktor z plastikowym mieczem w ręce i z czapką Fryderyka Wielkiego na głowie. Siada, wstaje, bawi się nieporadnie mieczem, który co chwila mu spada, tnie powietrze. Śpiewa.

WIKTOR

Kjakowiacek jeden

Miał koników siedem
 Pojechał na wojnę
 Został mu się jeden.
 Siedem lat wojował
 Szabli nie wyjmował
 Szabla zajdzewiała
 Wojny nie widziała.

S c e n a 3

Mieszkanie Moniczki i Iweczka. Wieczór. Ola i Wiktor. Ola siedzi i czyta, Wiktor się bawi. Symultanicznie drugie mieszkanie, które aktualnie jest pokojem hotelowym w USA przed południem. Mieszka w nim Heinrich. Jest w majtkach, brzydkim podkoszulku i puchatych kapciach. Włosy w nieładzie. Na stoliku kilka opróżnionych butelek. Widać napięcie, które nie może znaleźć ujścia.

OLA Wiktor! Co tam masz?!

WIKTOR Jajo...

OLA W dużym pokoju masz jajo? Chodź tu. Daj jajo. Nie wolno bawić się jajem w dużym pokoju.

WIKTOR Tak?

OLA Tak.

WIKTOR Tak?

OLA Tak.

WIKTOR A czemu?

OLA Bo się stłucze.

WIKTOR Stucze się?

OLA Tak. Bo jest delikatne. Trzeba uważać. Skorupka pęknie i całe się rozleje, i pobrudzi wszystko. I nie będzie jaja, tylko wielka plama.

Dzwoni telefon.

OLA Halo?

HEINRICH Czemu nie odpisujesz? Jestem absolutny rozczarowany twoją postawą.

Uważałem to za dogadany. Umawialiśmy się, że będziesz odpisywać od razu, czekam już pół godziny w tym smrodzie Nowego Jorku, a ty nie jesteś nawet uprzejma przeprosić, że nie możesz, bo teraz akurat srasz. Czekam na twoją łaskę. Jak się nie podoba, to możemy wypierdalać do mamusi. Co się takiego stało, że zniknęłaś ze świata, posłuchaj, płacę ci, also...

OLA (*straciwszy cierpliwość*) Siedzę z dzieckiem żony twojego niedoszłego chłopaka, bo poszła do szkoły i mnie poprosiła, i nie pojechałam przez to do Berlina, bo pomyślałam, że to jest akurat ważniejsze, siedzę więc i tłumaczę mu, że nie wolno ruszać jajka, bo się może stłuc, siedzę i pomagam mu sikać na nocniku, kiedy ty przewracasz swój pijacki ryj z jednej strony na drugą na amerykańskiej poduszce, kiedy włącza ci się alarm w głowie „ooo nie mam nikogo obok siebie, co się stało, co się stało, gdzie wszyscy”, otóż właśnie nie ma nikogo i ja też ściszyłam telefon, bo dziecko obok mnie próbowało zasnąć, i oto zauważyłam wreszcie, że jest świat poza twoją głową, usiądź sobie raz i posłuchaj, jak zapierdala, i to tak po prostu, bo istnieje, leci chmura, jedzie metro, Chinka i Egipcjanin kłócą się pod sklepem spożywczym, i absolutnie nie po to, żeby dać ci asumpt do zaśpiewania kolejnej piosenki o smutku relacji damsko-męskich, o których gównie wiesz, bo jesteś po prostu saksońskim pedałem z przerośniętym ego, który pojechał na trzy tygodnie wakacji od życia i łaskawie zabrał też swojego służącego, nadwornego grajka, piętaszka, i dziwi się, że wszystkie te sztuczne związki dalekiego pokrewieństwa, które wytworzył przez lat kilka, są tak odległe,

są tak niezupełnie perfekcyjnie działające. I tracisz otaczających cię ludzi, i tracisz mnie, chociaż powolne odchodzenie od ciebie boli, jakby mi wrywano ząb, bo to jest jednak duża bliskość, stężenie emocji jak dymu w przedziale dla palących. Gdyby można było rozstać się z tobą i nie musieć cię stracić. Gdyby można było cofnąć to, że uświadomiliśmy sobie, że nie jesteśmy sobie do niczego potrzebni, i to jest jakiś tam dramat, ale czyż taki znowu wielki.

HEINRICH (*jednocześnie*) ...wymagam, kto was tego nauczył, to młode pokolenie jest straszne, mam nadzieję, że jak pobędziesz jeszcze trochę w moich Niemczech kochanych, to zrozumiesz, dlaczego ten kraj zażegnał wszystkie kryzysy i funkcjonuje wspólnie. Ja tu pracuję, jestem w pracy, czy ty myślisz, że pojechałem tu sobie na lody pod parasolką, to jest ciężka praca, w hotelu ciągle awantura, walą w drzwiach i krzyczą, właścicielka jest gwiazda czeskich filmów porno i przeprowadzałem się już trzy razy z pokoju do następnego, jeszcze gorszego. Boże, jaka w tobie jest czasem pizdowatość, myślałem, że tego nie masz, ale masz, taka Polka, pizdowata Polka, myślałem, że jesteś inna, ale jesteś taka sama, kto idzie do łóżka z waltornistą, którego znał zaledwie trzy dni? I jeszcze chciałem ci to już dawno powiedzieć, ale skoro zaczęłaś, to powiem teraz – jak mawia bohater pewnego filmu: kto cię upoważnia do mówienia takich rzeczy? Monika to jest twoja przyjaciółka i na pewno z nią o tym rozmawiasz, otóż mówię ci: nigdy go nie dotknąłem, nigdy, byłem napalony do szaleństwa, ale go nie dotknąłem, w przeciwieństwie do ciebie, o ile mnie pamięć nie myli, pani menedżer w rumuńskim hotelu, pamięta pani? Istnieją takie rzeczy jak lojalność, ty nie jesteś lojalna, a przecież ci płacę, masz za co żyć i co jeść za moje pieniądze. I ja też nie muszę być lojalny, bo jak przyjdzie taki moment, że Monika znowu zrobi jakiś komentarz, to powiem: ja nie dotykałem twojego męża, ale jak chcesz coś wiedzieć o jego wierności, to zapytaj panią menedżer.

Chwilę słysząc tylko oddechy z obu stron – może przesadzone, z taśmy? Heinrich pierwszy odkłada słuchawkę. Wiktor pokazuje Oli jakieś zabawki.

WIKTOR To jowejek.

OLA Aha. A to co?

WIKTOR Pajasojka.

OLA A tu?

WIKTOR Kjem!

OLA A potem bjiła ciała rzucona w przestworza.

S c e n a 4

Mieszkanie Heinricha. Ola i Iweczek. Siedzą na dwóch brzegach stołu, odwrócenii do siebie plecami, dyndają nogami. Ola w samym staniku, Iweczek bez koszuli. Widać, że coś się działo. Tragedia niedokończenia i jednocześnie wielkie zmaganie z pokusą.

IWECZEK Jakoś nie miałem żadnego problemu, żeby się czasowo przestawić. Może jesteśmy uodpornieni – czasem jest koncert, rano bania, a i tak trzeba jechać dalej. Ale słuchaj, w Nowym Jorku są szczury wielkości kota – to nie jest żadna bajka, raz szliśmy z Heinrichem do Blue Note i takie bydlę staje przed nami, potwór! Mógłbym tam mieszkać. (*pauza*) Amerykanie mówią bardziej z gardła. Czasem nie nadążasz. (*gardłowo*) Where have you been, a nie (*przedniojęzykowo*) where have you been.

OLA To jak w niemieckim. Ja w ogóle nie rozumiem dialektu berlińskiego. W ogóle nie rozumiem, jak ktoś używa gardłowego r. Rozumiem tylko, jak ktoś jest z Hanoweru albo jak jest Austriakiem. Siedzę tam zawsze tak bardzo zbombardowana tym językiem. Nawet jak rozumiem, to jakby tak po wierzchu. Bez melodii. Każda rozmowa powinna mieć głębię, po polsku nawet jak milczę, to to ma głębię. Oni mogą mi mówić i mówić o jakichś tragediach, a ja i tak skupię się na tym, ile razy powiedzą

- „genau” i „ach so” i że czasownik będzie na końcu zdania. I że całe pokolenia rodzin polskich drżały na dźwięk tej mowy, a ja siedzę i słucham kogoś w odległości dwudziestu centymetrów. Czego nigdy nie zrobiłaby moja babcia.
- IWECZEK (*gardłowo*) It's not a big deal. (*przedniojęzykowo*) It's not a big deal.
Oboje odwracają się do siebie.
- OLA Ile my zużywamy niepotrzebnie liter. Pomyślałam tam sobie, że na jesień usta mogłyby mi zarosnąć i wcale bym nie płakała. Używam tam tylko kilku słów w różnych konfiguracjach. Ola pić, Ola jeść, dziękuję, proszę. (*bez akcentu polskiego*) Gesundbrunnen. Grünau. Zurück bleiben bitte. (*z silnym polskim akcentem*) Gesundbrunnen. Grünau. Zurück bleiben bitte. Pomijając durnotę tego zdania. „Proszę zostać z powrotem”. Czasem nienawidzę tych Niemców.
- IWECZEK Ja właściwie wcale nie lubię być tolerancyjny. Jeden Murzyn tłumaczył mi ostatnio, że ma już troje nieślubnych dzieci. Sam pochodzi z rodziny, gdzie jest ich siedemnaścioro, a ojciec ma w sumie pięćdziesięcioro – z trzema kobietami. To było w Szwecji. Pytał, jak jest w Polsce, i nie wierzył, kiedy tłumaczyłem mu, że u nas, tak samo zresztą jak w Szwecji, dozwolona jest tylko monogamia. A on na to: jesteście nieczuli i nie obchodzicie się wzajemnie. Nie dajecie sobie pieniędzy, kiedy macie. Nie mieszkacie razem. U nas tak nie jest.
- OLA Ja na sprachkursie mam dwóch Serbów z dłońmi wielkimi jak łopaty, maleńką Chinę, Brytyjczyka Carla, Rosjankę Elenę, Francuza Blaise'a, Albanę Kadire, Turczynkę Linę i jej kolegów: Mohameta i Husajna. Jak Chinka tłumaczy, że niegrzecznie jest powiedzieć sąsiadowi, żeby ściszył muzykę, bo chcesz spać, to Francuz się oburza, a Turcy mówią: przecież mógłby cię zaprosić i słuchalibyście tej muzyki razem! Ja wtedy myślę, że kocham Europę. A jak Serbowie coś sobie tłumaczą na ucho, to nie mogę powstrzymać się przed myśleniem: czy wy snujecie tam szeptem plany następnej wojny?
- IWECZEK Hej, hej. Zurück bleiben bitte.
- OLA No właśnie nie tak! Zobacz. Nie dotykasz w ogóle językiem tu, nie dotykasz zębów.
- IWECZEK Pokaż.
- OLA No popatrz...
Całują się.
- OLA Z nikim nie mam takiego poczucia grzechu jak z tobą. Ale tak bardzo lubię, kiedy marzną ci stopy i kiedy chuchasz zimnym powietrzem prosto w mój kark. Myślałam, że jak cię dotknę, rozstąpi się ziemia, coś się stanie, będzie zbrodnia i kara. Ale potem wszystko było tak samo.
- IWECZEK A mieszkanie szefa wzmacnia dramatyzm sytuacji.
- OLA Czasem myślę o nim czterysta razy dziennie. Nie jest dla mnie nikim specjalnym, ale spętana tą jego nieosiągalnością myślę o nim czterysta razy dziennie. Czasem czterysta pięćdziesiąt. Boli mnie brzuch, jak nie dzwoni. Zastanawiam się, co się stało, gdzie leży, spity, głodny, sam. Wyobrażam sobie, że coś mu jest i jest kompletnie bezradny, wszyscy go opuścili i wtedy zostają mu tylko ja, i musi być mi wdzięczny. Wreszcie zauważa, dla kogo jest naprawdę ważny. Nienawidzę, jak gdzieś razem jedzicie. Nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę. Jak Monika. Nienawidzę, jak się rozumiecie, nienawidzę, jak ci pomaga, nienawidzę, jak pożycza ci pieniądze, nienawidzę, jak potrafisz bez mrugnięcia okiem wysłuchać jego wyrzutów. Jak podpisujecie się wspólnie pod listem. Jak odbierasz jego telefon i mówisz „sekretariat, słucham”.
Iweczek wstaje. Zaczyna dotykać Olę. Od dotknięcia do dotknięcia przechodzi w łaskotanie, które trwa chwilę, oboje się śmieją, ale potem przeradza się to w walkę i pokaz siły ze strony Iweczka. Bierze Olę bardzo gwałtownie. Potem ubiera się równie szybko i bez finajzy. Ola milczy, siedzi skulona.

IWECZEK Monika jest w ciąży. Pamiętasz, jak byliśmy u ciebie po koncercie? Zapłodniłem ją tam, na twoim łóżku. Heinrich powiedział: nie teraz, nie poradzicie sobie, nie macie pieniędzy. Powiedziałem tak Monice. Ale ona ma bunt, robi prawo jazdy, które nigdy nie będzie jej potrzebne, chodzi do szkoły, którą ma w dupie, i chce mieć drugie dziecko, które zahamuje jej wieceelką karierę. *(pauza)* I będzie miała, co chce.

OLA Masz dziecko ze mną.

IWECZEK Nie mam.

OLA Miałeś.

IWECZEK Co?

OLA Już nie masz.

S c e n a 5

Ola w mieszkaniu Iweczka i Moniczki. Heinrich u siebie. Dzwoni do Oli.

OLA Halo?

HEINRICH Halo, kto tam?

OLA Hipopotam.

HEINRICH Czy to rezydencja państwa muzyków?

OLA Tak. Państwo są na wakacjach. Odebrała zawodowa podlewaczka kwiatów. Jeśli chcesz mieć prawdziwy dom z prawdziwymi kwiatami, a jednocześnie nie zamierzasz rezygnować z podróży i życia rodzinnego, zadzwoń do Oli. Obsługuję również mniejszości narodowe i seksualne, zwłaszcza Niemców homo.

HEINRICH Dobrze, dobrze. Widzę, że jest ci wesoło bez szefa. Nawiasem mówiąc, w Niemczech jest dobry zwyczaj, że odbierasz telefon i się przedstawiasz, ale nie musimy tego teraz analizować. Also najdroższa. Miałem sen. Byłem w Niemczech u siostry. Ona ma ogród i poszedłem do tego ogrodu, i nie wiem jak i czemu, ale nagle cały byłem upapraną gównem, po prostu taplałem się od stóp do głowy w gównie, masz słów? Patrzyłem do sennika i to oznacza albo bogactwo, albo dobry seks. Ale to było straszne. Słuchaj, zastanowiłaś się nad tymi mieszkaniami, o których ci mówiłem, przeczytałaś te oferty? No pomóż mi, powiedz coś inteligentnego, tylko tobie ufam i błogosławię.

OLA Jeszcze nie zdążyłam tego obejrzeć, ale też miałam sen! Odwiedzałam Monikę w zabudowanych luksusowych ogrodach działkowych. W każdym ogródku był inny kraj. Monika miała koka, a dziecko było murzyńskim księciem. Potem jechałyśmy na Manhattan przez dżunglę, ale w międzyczasie znalazłam się na pustyni. Szedłeś tam ty po wysuszonej drodze, za rękę trzymałeś Wiktora i ciągnąłeś go za sobą. I pluć krwią. Mnie jakby nie było, ale jednak byłam, patrzyłam z góry na ciebie, może pokazywałam drogę, może trzymałam mikrofon. Coś takiego.

HEINRICH No i co to według ciebie znaczy?

OLA Nie wiem. Ja w ogóle niewiele wiem. Trochę się chyba pogubiłam.

HEINRICH To idź i się dowiedz, i znajdź, wiesz? Jednak jesteś nienormalna, Oleńko. Myślałem, że ja jestem, ale ty jesteś bardziej.

OLA Chciałbyś. Każdy by chciał.

HEINRICH Czekaj, coś ci jeszcze przeczytam. *(czyta z gazety)* „Chory na schizofrenię pacjent oddziału psychiatrycznego szpitala w Grajewie, Podlaskie, zabił siedemdziesięcioletnią kobietę, również pacjentkę. Policja i prokuratura wyjaśniają okoliczności zabójstwa. Do tragedii doszło w nocy z wtorku na środę. Trzydziestopięcioletni pacjent cierpiący na schizofrenię, wracając z łazienki, wszedł niespodziewanie do sali kobiet. Zauważyli to pielęgniarki z nocnego dyżuru i pobiegli za mężczyzną. Zanim weszli do sali, stalowym wieczkiem od puszek konserw zdążył on jednak zadać śmiertelne rany jednej ze śpiących kobiet. Napastnik został obezwładniony, ale mimo szyb-

kiej pomocy lekarskiej życia pacjentce nie udało się uratować. Jak później tłumaczył, zamordowana przypominała mu jego matkę”. Co za kraj, czasem nie wiem, jak możesz tu żyć.

OLA Nic tak nie napawa mnie jak Polska. Dumą, przerażeniem, wszystkim.

HEINRICH Szedłem sobie wczoraj po ulicy tego państwa i byłem świadkiem sceny isticie hipnotycznej. Jechał mianowicie tramwaj nabity po ostatki młodzieżą w szalikach designerskich marki Legia, zaś lewym pasem jezdni podążał za nim smutny karawan samochodów marki policja. Na każdym przystanku zatrzymywał się on wraz z tramwajem i zamaskowany mężczyzna z gumową pałą wykonywał wojenne gesty w kierunku rzezonej młodzieży. Skurczone staruszki uciekały w popłochu.

OLA Może już czas, żeby wybuchła wojna. Przecież to nienaturalne, żeby tyle czasu nie było wojny, co ci chłopcy są winni, z czym mają walczyć, o co, jeżeli wszystkiego jest nadmiar? To pokolenie bez historii, za to z otwartymi granicami i Erasmusem, pokolenie, które nie wie, co wybrać, do jakiego kraju na jakie stypendium pojechać. Gdyby chociaż jakaś wojna. Albo reżym. Nielegalny kolportaż ulotek. Złe wspomnienia z frontu. A tu nic, za oknem postępująca biodegradacja dwóch diagonalnie o gałęzie zaczepionych siatek plastikowych, jednej żółtej, drugiej białej, wśród pękających jak łechtaczki nabrzmiałych pąków. Daj grosza albo ci napluję – powiedziało dziś do mnie dziecko, kiedy szłam po mleko i bułkę. You know what I mean?

HEINRICH I know.

OLA Mam dwadzieścia lat. Nie ocalałam prowadzona na rzeź. You really know?

HEINRICH I know. Ciao.

S c e n a 6

Mieszkanie Moniczki i Iweczka. Iweczek z Moniczką szykują się na jakieś spotkanie. Ubrani pięknie, odświętnie, Moniczka w sukni wieczorowej. Oboje kręcą się między kuchnią i salonem.

IWECZEK Moniczko, czy ja będę musiał rozmawiać z tymi twoimi ludźmi?

MONICZKA Iwo!

IWECZEK No bo ja po prostu nie wiem, wiesz, ostatnio analizuję Plotyna. (cytuje) Jakże więc będą z jednego, skoro jest pojedyncze i skoro w tym samym nie ma oczywiście żadnej różnorodności, żadnej dwoistości czegokolwiek? Zaprawdę dlatego, że nie było w nim niczego, z niego jest wszystko, i dlatego, żeby był byt, ono bytem nie było, lecz jego rodzicem.

MONICZKA Z nimi możesz przecież przerobić każdy temat, od leków po podboje kosmosu, helooł.

IWECZEK To porozmawiam z nimi o kategoriach homonimiczności prawdy. (patrzy na widelec) Moniczko, do jasnej cholery, ja nie rozumiem, po prostu ktoś tu nie umie zmywać, spójrz, po prostu rzygać się chce. A dlaczego obierasz pomarańczkę ręką? Czy ty wychowałaś się w dżungli? Użyj, proszę, do tego celu noża! (cisza) Właśnie ci coś powiedziałem. Nawet nie możesz tego skomentować?

MONICZKA (po chwili, wybitnie spokojnie) Jestem uchem do słuchania, nie ustami do mówienia. Nie używam z tobą języka, tylko słów. Ja wiem, o czym milczę, a ty nie wiesz, o czym mówisz. (bierze do ręki kolorową gazetę) Śniło mi się dzisiaj, że chciałam coś urodzić, ale nie mogłam. Cały materac tonął we krwi. Patrz, co ja analizuję. Albo nie, przeczytam ci. (czyta jednym tchem, bez pauz) 1. Kochaj mnie, kochaj mnie, kochaj, kochaj i bądź zawsze, kiedy cię potrzebuję. 2. Powiedz, jak bardzo mnie pragniesz, jak bardzo cię podniecam. 3. Bądź delikatny, subtelny, ale też nie zawsze. 4. Kiedy kochamy się w pozycji misjonarskiej, delikatnie się do mnie przytulaj i całuj mnie. 5. Liź moje sutki, całuj, ssij i masuj, nie gryź ich. 6. Rozluźnij się, problemy

zostaw za drzwiami. 7. Przynies dobre wino. 8. Zapal świece. 9. Na powitanie pocałuj mnie namiętnie i szepnij coś miłego do ucha. 10. Masuj moje ramiona, całuj je. 11. W kinie przytulaj mnie, głaszcz moje dłonie. 12. Całuj moją szyję i kark, masuj delikatnie. 13. Całuj i liź moje plecy i pośladki. 14. Gdy masz ochotę na seks, pokaż mi, jak mnie pragniesz. 15. Gdy jestem w kuchni, podejdź do mnie od tyłu, zacznij całować moje włosy, dotknij piersi... rozbierz i zrobmy to na stole. 16. Ssij delikatnie moje usta, czasami lekko przygryzaj. 17. Kochaj się ze mną na stojąco, oprzyj mnie o ścianę i całuj. 18. Głaszcz moje uda, delikatnie. 19. Gdy czujesz, że zbliżam się do orgazmu, pieść moje piersi. 20. Rozbierz mnie powoli, pieść moje ciało oczami. 21. Szepcz mi słodkie słówka. 22. Zasłoń mi oczy i zacznij się ze mną bawić. 23. Zrób ze mnie kieliszek, nalej wina i wypij go, do ostatniej kropli. 24. Weź kostki lodu i drażnij nimi moją skórę. 25. Gdy jestem na górze, patrz mi prosto w oczy, masuj piersi. 26. Pieść moje sutki koniuszkiem języka. 27. Weź do ust łyk wina i podaj mi go do moich ust. 28. Zerwij ze mnie ubranie, ale nie poniszcz. 29. Nie wkładaj języka do mojego ucha, tylko delikatnie ssij jego płatek. Słabo?

Iweczek nieporadnie próbuje dotknąć Moniczkę. Moniczka odsuwa się, nie dopuszcza do tego.

IWECZEK Moniczko, nie myślałem, doprawdy, z twoimi ambicjami, jak możesz po prostu takie szmatławstwo...

MONICZKA Życie.

Dzwonek do drzwi. Popłoch.

Scena 7

Moniczka w tej samej sukni, co w scenie poprzedniej. Tylko że suknia jest wygnieciona, pobrudzona, Moniczka ma potargane włosy i rozmazany makijaż. Wygląda trochę jak panna młoda wyciągnięta z bagna. Wokół bałagan, krajobraz poimprezowy, puste butelki, papierki po cukierkach i tym podobne. Strumień światła jasny, punktowy pada na jej sylwetkę. Reszta mocno ciemna. Od początku sceny Moniczka miętosi w rękach misia Wiktora. Mówi, patrząc wprost, misio spełnia rolę papierosa albo długopisu – zabawki na nerwicę.

MONICZKA Więc... Krótkowzroczność, liczne znamiona, alergja, atopowe zapalenie skóry, skolioza, kifoza, lordoza, płaskostopie, szmery w sercu, wrzody żołądka, obwisłe piersi, krzywe nogi, ubytki w uzębieniu, rozszerzone pory, anoreksja, bulimia, otyłość, rozdwarzające się paznokcie. Sińce pod oczami osiagają nieznaną głębie. To ja. O tej porze życia, w kwiecie wieku. Jedzenie kamienieje we mnie, mam tam skałę, całe pola kamieni rosnących w brzuchu. (*udaje głos dziecka*) Gdzie jest mama, gdzie jest mama, będę miał siostrzyczkę! (*normalnie*) A kiedy już się pojawiłeś, czułam taki strach przed zaśnieciem, jaki może być tylko w domu rodzinnym albo pociągu pośpiesznym nocą. Miałam trzęsienia głowy i dreszcze na przetyku, choć wszyscy cieszyli się, dostałeś jego nazwisko i byłeś jakby nie mój, chociaż wyjadałeś mnie od wewnątrz łyżeczką przez dwie pory roku. Spłynąłeś z wnętrza ciała prosto w moje dłonie. Nawidzę cię tak bardzo, ale dlaczego to jest takie trudne. Czasem pompuję serce papierosem i myślę: czy moje dziecko urodzi się czarne, skoro mam to w płucach? (*odgrywa scenę z misiem*) Iwo, proszek nie leci, chyba pralka się zepsuła. Moniczko, no to widocznie się zepsuła, są po prostu gorsze rzeczy na tym świecie. A co Moniczka upichciła? Pieczareczki. A kto je będzie jadł? Iweczek. (*pauza*) Świeci strasznie takim światłem... Jak wtedy, gdy wyjeżdżałam z domu. Mama zrobiła mi ostatnią poranną kanapkę. W herbacie odbijała się moja twarz. Myślałam, że połykam samą siebie. Potem, na dworcu, moja skóra pachniała pitym na słońcu alkoholem. Pociąg jechał wolno i podkreślał wyjeżdżanie. A potem zrobiłam się studnią dla cu-

dzych oszalałych uczuć. Chciałabym przyczepić sobie na policzkach wielkie naczynia na łyzy. A gdyby tak się zabić i czekać na spadek? (*odrywa misiowi głowę*)

S c e n a 8

Mieszkanie Iweczka i Moniczki. Wiktor bawi się misiem i małpką. Rozmawiają.

WIKTOR Tata leżał i ręka mu opadała powoli na głowę, a mama: zabił się własną ręką.

Tata wziął naraz pomidor, cebulę i ogórek, a mama: ciekawe, co pierwsze spadnie.

Tata mówi: co jeszcze mamy do jedzenia? A mama: zjedzmy wszystko i pójdźmy rzygać.

Nie kocham cię, ponieważ jesteś debilką.

To jest twój synek, weź go sobie, ile ja miałam wtedy lat, zdarzyło się, niechcący, chociaż jeszcze wtedy się cieszyłam.

Popatrz na siebie, to ty popatrz na siebie, co ty robisz, idź do pracy, to zobaczysz. Nic nie robisz, ale tyłek w samochodzie chcesz wozić. Mamy osiemnaście tysięcy długu, ale nie pójdziesz do urzędu się zarejestrować, bo ci korona z głowy spadnie. Korona niech ci z dupy nie spadnie. Masz ubezpieczenie, masz? No nie masz, bo w ogóle nie ma cię w żadnym rejestrze niczego. Nie istniejesz. Wielka miastowa. Jakbym cię nie wziął kiedyś z tego baru, to byś nadal tam siedziała, dzielnica zadupie, ulica dziura, knajpa mordownia, kibel zaszczyany, piwo trzy pięćdziesiąt. A studiuj. Bo przecież wcześniej nie chciało się uczyć. Nie wiem, po co ci to prawo jazdy, ale je sobie zrób, pożyczmy pieniądze na nie od Heinricha. I nie będzie kościelnego, bo nie ma za co go zrobić, twoje pieluchy kosztują miesięcznie tyle, co dwa śluby, a teraz będą jeszcze więcej. Och, jaka ty jesteś wiecznie zmęczona, jaka zarobiona, gdzieś się tak narobiła, dziecku pieluchy zmienić to taki kłopot?

Nie mogę na ciebie patrzeć.

Nie dotykaj mnie.

To ty mnie nie dotykaj.

Wiecznie żujesz tę gumę. Wiecznie to samo.

Stuknij się w łeb.

Pachniesz innymi kobietami. A może mężczyznami? Nie chcesz ślubu, bo Heinrich nie pozwala, co, łatwiej ci się będzie uwolnić w razie czego.

Myszę czasem, żeby cię zabić. Myszę, jakby było, jakby ciebie nie było.

Wyobrażam sobie, że ciebie nie ma. Po prostu nie ma. Nigdy cię nie było, dziecko powstało z powietrza, nigdy cię nie spotkałem, nawet twoja idea nie istnieje. Ale budzę się i jesteś, jadę daleko i nadal jesteś, jak za przeproszeniem internet bezprzewodowy rozpuszczony w powietrzu. Zawsze mam zasięg.

Pachniesz tak, że nie mogę tego znieść. Wyprałam dzisiaj wszystkie pościele i ubrania. Wyczyściłam meble sprejem zapachowym. Ale dalej czuję ten mdły zapach. I nic nie mogę z tym zrobić.

Życie bez ciebie jest możliwe.

Życie bez ciebie jest niemożliwe.

S c e n a 9

Symultanicznie: mieszkanie Moniczki i Iweczka i drugie mieszkanie, które jest jakimś pokojem, gdzie pomieszkuje Ola.

OLA Halllooo!

MONICZKA No halo, halo, wie geht's?

OLA Ohoho, jakie postępy w nauce języka wroga! Na Zachodzie bez zmian. Sztuczne niemieckie truskawki potaniały. Szłam po Alexanderplatz z pokrwawionymi sokiem

palcami. I z pokrwawionymi ustami. I niosłam w oczach sen z ubiegłej nocy, że urodziłam dziecko, ale jakoś tak nieświadomie, i zostawiłam je gdzieś, i nie wiedziałam, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Jak ma się nasz polski eastern?

MONICZKA Ciągłe muszę sprzątać, inaczej obgryzam paznokcie.

OLA Trzeba coś takiego robić, żeby nie pogrążyć się w sobie ostatecznie.

MONICZKA Isć żyć.

OLA Pełna spokojnej elegancji i niezmaconej świetlistości. Kobieca i chłopięca razem. Drapieżna i romantyczna. Dobrze wychowana i burząca konwenanse. W większej części blondynka, choć można też powiedzieć, że właściwie brunetka. Odnalazłszy harmonię i doskonałe proporcje wszystkiego. Otworzywszy wrota wyobraźni i obejrzawszy pejzaże świadomości. A gdzie Iwo? Jak mały? Aaa – i mniejsza?

MONICZKA Iwo ma próbę, helooool, ma próbę w górach, bo niedługo będą tam nagrywać w studiu. A wczoraj ukradli mu dokumenty z pensjonatu, kiedy z Heinrichem byli w kuchni. Ciekawe, co tam robili. Wiktor odpieluchowany doszczętnie. Ma okres budowania garaży z klocków drewnianych, po czym gruntownego niszczenia ich. Zuza leży i patrzy. Podobno nie widzi jeszcze kolorów i ma rozpixselowany obraz, dasz wiarę? Od trzech dni słucham oper. Nic nie rozumiem, ale i tak wiem, o co chodzi. Myślę, czy nie wypaść przypadkiem z balkonu. Kraj istnieje. Tyle.

OLA Was mich nich umbringt, macht mir starker – powiedział Nietzsche i doktor Goebels. Wiesz co? Jakby nie moja dominanta hetero, to niezwłocznie ożeniłabym się z tobą, koleżanko od kieliszka. Jak już będę tą słynnym pisarzem...

MONICZKA Pisarką...

OLA Pisarzem, to zabiorę cię do Meksyku. Będziemy mieszkać w lepiance, nosić wodę ze studni i jeść regularnie.

MONICZKA Chyba cię trochę kocham.

OLA Ja ciebie chyba też.

Scena 10

Mieszkanie Heinricha. Rozmawia przez zestaw głośnomówiący. Wyrывa sobie brwi, obcina paznokcie u stóp, przymierza różne koszule, wdzieczy się przed lustrem. Niech to będzie przerysowane – taki balet rzeczy, które robimy, gdy nikt na nas nie patrzy.

HEINRICH Ale Ali, nie piehdol mi tu. Ja tu na nikogo nie mogę liczyć, wiesz. To jest ważna sprawa, a nikt mi nie umie i nie chce pomóc. Ostatnio koncertów mało, to trzeba zainwestować w coś piniondze. Graliśmy ostatnio w Bratislawie i powiem ci, że to jest rozwój, to jest miasto przyszłości – duży downtown, a ile nowych, czyściutkich mieszkań się buduje! To jest taki Nowy Jork Europy. Na prawdziwy Nowy Jork ja już jestem za stary. Więc jeszcze raz: masz te trzy apartamenty do wyboru. Jeden jest na samej górze, masz taras sześćdziesiąt metrów i mieszkanie dwupiętrowe, szybko masz wysoką siedem metrów. To ja potrzebuję, space, rozumiesz. Tylko jedno jest chujowe, co nam burzy cały plan – ta wieża telefoniczna na widoku. Patrzysz i widzisz bratislawskie winnice, a w środku wieże. To nie jest fajne. To drugie mieszkanie jest większe, tańsze, tylko z widokiem na ulicę. Taras siedemdziesiąt metrów, wysokie też na siedem, bardziej kwadratowe w środku. Tylko ta ulica. Tak sobie mi się to widzi. I trzecia opcja jest na parterze, też dużo space, dwa piętra, szybka siedem metrów wysoka, ogród czterdzieści metrów. Tylko wiesz, czego się boję? Wstają sobie sześćdziesięcioletni, siadam i chcę poczytać, a tu latają mi bachory. To są mieszkania raczej dla ludzi z dziećmi. No więc wyobraź sobie: lata jeden bachor i drugi i krzyczą do siebie, że są głupie albo że są akurat dwoma bombowcami i kto drugiego złapie, ten wygrywa, a ten drugi wybucha. Ja nie mam na to nerwy, Ali. Ja tu cały czas z tym walczę, wiesz, że nie ma na moim osiedlu podwórka, bo się nie zgodziłem. Jednak się

trochę liczę w tym mieście. Albo łązi ci człowiek z kosiarką o dziewiątej rano i od razu mam zepsuty cały dzień. To nawet nie chodzi, że ktoś by mnie podglądał, niech sobie patrzy, ale chcę mieć święty spokój. *(pauza)* Iwo? Iwo to kurwa, nie rozmawiam z nim od tygodnia. Ja już z nim nie mam taki rubaszny żartobliwy kontakt, jak ja potrzebuję. Miał załatwić kontrabas dla Austriaków, ale miał to w dupie. Kapela w długach, ale on ma to w dupie, jakbym nie był jedynym żywicielem tej rodziny, która notabene powiększyła się, Monika właśnie urodziła. Tak, tak, mówiłem mu to, ale ona chce się podobno dalej rozmnażać. Przecież to im i tak nie pomoże. Będzie rozwód. Dobrze, Ali, zrobimy tak: ty to sobie wszystko spokojnie przemyśl i dzwoni wieczorem z decyzją. Co powiesz, to zrobię. Pa. *(dzwoni pod inny numer: Siada wygodnie na łóżku)* Halo. Żadny zwierzaku i żadna gorąca kotka. Płacę siedem dwadzieścia dwa za minutę, więc teraz słuchaj: niestety w tym waszym zacofanym państwie nie ma takiego pedalskiego numeru, więc muszę rozmawiać z tobą. Skończ więc z tymi zwierzętami i powtarzaj, co mówię: Fryderyku Wielki, wasza wysokość jedyny panie Prus, Austrii, wszechjedynych Niemiec, które zawsze były ideałem państwa otwartego i tolerancyjnego, panie obecnych szesnastu landów...
Ściemnienie.

S c e n a 11

Mieszkanie Iweczka. Choinka. Zastawiony stół. Przy stole Ola, Heinrich, Iweczek, Moniczka, Wiktor. Obok łóżeczko z dzieckiem.

HEINRICH *(do Moniczki)* Jak się czujesz?

MONICZKA Dobrze.

HEINRICH A Zuza?

MONICZKA Zuza? Dobrze. *(pauza)* Nie mogę przestać żałować, że jest dziewczynką, od momentu, kiedy ją zobaczyłam. *(do Wiktora)* Nie skacz! Zaraz przyjdzie pani i cię zabierze. Wsadzi cię do worka i pójdzie.

IWECZEK Moniczko... zachowujesz się w sposób wielce nietaktowny.

MONICZKA Nie moniczkuje mi tu. Poród odbierał sześćdziesięcioletni lekarz, co chwila mówił „proszę rozstawić nogi szerzej” i „co za piękna cipka”, a do swojej asystentki „pipeńko, proszę podać rękawiczki. Chyba cud narodzin się rozpoczął”. Byłam tam jak bryła surowego mięsa, każdy mógł powiedzieć mi, co tylko chciał, i przypomniałam sobie te wszystkie poniżające sytuacje, które zdarzyły mi się w życiu tylko dlatego, że mam dwa jajniki i nie żrę trawy. Kobieto, szanuj swoją godność, zapłać za magiel tyle, ileś winna.

HEINRICH Można zapalić?

MONICZKA Oczywiście. Wszystko można.

HEINRICH To można czy nie?

MONICZKA Przecież powiedziałam...

IWECZEK *(próbując rozładować sytuację)* Czytałem ostatnio szkic o genderowym ujęciu sytuacji zapładniania. Jest taki schemat myślowy, że komórkę jajową uznaje się za bierną i oczekującą, a plemnika ze swoją witką za aktywnego rycerza na koniu, który biegnie zdobyć pasywną zdobycz. Coś w tym jest, popatrzcie na te wszystkie filmy – wielka matrona Komórka Jajowa czeka zwalista na szybciutkiego i zwinnego plemnika. Jest też druga teoria, że plemnik jest takim sobie fajtłapowatym podróżnikiem po jajowodach, a komórka jajowa zwabia go, woła i w końcu łapie, jak femme fatale. Autorka dowodzi, że ani jedno, ani drugie założenie nie jest prawidłowe i że siły oraz energia są równe w gametach męskich i żeńskich. Czyż to nie fascynujące?

OLA Niewątpliwie.

MONICZKA Szalenie.

IWECZEK Wy dwie razem jesteście nie do zniesienia.

OLA Wy dwaj też. *(pauza)* Przepraszam.

HEINRICH Nie, nie, mów dalej. *(dmucha Oli w twarz dymem papierosowym)*

MONICZKA Przestań jej tak robić!

OLA Przestańmy wszyscy. Tak sobie wzajemnie robić. *(pauza)* Jak byłam mała, spowiadałam się, że rosną mi piersi. I to jest straszne. *(pauza)* Jadę jutro ostatni raz do Berlina. Ale na dłużej. Trzy tygodnie jakies. Także te święta, które obecnie poświęćnie obchodzimy...

MONICZKA ...tworząc współczesny odpowiednik rodziny, składający się ze znajomych, hag fag i tak dalej...

OLA ...są moimi ostatnimi chwilami w PL i jest mi całkiem miło tu być. Naprawdę. Wszystkich was kocham. Każdego z osobna i wszystkich razem.

MONICZKA Chcesz być chrzestną Zuzy?

OLA *(patrząc na Iweczka)* Noo. Czemu nie.

HEINRICH Fotografieren? *(wszyscy ustawiają się do zdjęcia, uśmiechają się)*

S c e n a 12

Mieszkanie Moniczki i Iweczka. Moniczka siedzi odwrócona tyłem do publiczności. Ogląda telewizję, nie porusza się. Widzimy tylko chorą, pulsującą na niebiesko poświatę. Ubrania i zabawki w nieładzie. W telewizji trwa koncert życzeń – dzwonią ludzie z zagranicy i dedykują najbliższym piosenki.

PREZENTERKA Witamy gorąco, proszę się przedstawić, powiedziec, skąd pan dzwoni i jaką piosenkę chciałby pan dzisiaj usłyszeć?

DZWONIĄCY Hallooo! Mam na imię Zdzisław. Dzwonię z Bostonu. Chciałbym pozdrowić moją córkę, która jest w Krakowie i która urodziła mi właśnie wnuczkę! Życzę ci, Zosiu, samych dobrych dni i jeszcze wielu takich pociech, z którymi wreszcie nas odwiedzisz.

PREZENTERKA Dziękujemy bardzo. A jaką piosenkę dedykuje pan córce i wnusi?

DZWONIĄCY Dedykuję „Parostatek” Krzysztofa Krawczyka.

PREZENTERKA A więc i my posłuchamy!

„Parostatek” gra. Moniczka wstaje. Składa porozrzucone ubrania. Zabawki ustawia w jako takim ładzie. Myje ręce. Podchodzi do łóżeczka z Zuzą i nachyla się nad nim, coś jakby poprawia, wyciera. Słuchać cichy kwik i „éśśśś” Moniczki, która prostuje się, patrzy na łóżeczko, nachyla się ponownie i prostuje. Przez chwilę się rozgląda, po czym woła „Wiktor!”. Wiktor nie przychodzi. Moniczka idzie do niego za scenę. Słuchać tylko „zostaw!” Wiktora. Moniczka wraca. Siada przed telewizorem. Światło wzmagą się, jest bardzo chłodne, bardzo niebieskie, reszta zaś coraz ciemniejsza. W miarę upływu czasu muzyka cichnie, światło z telewizora zmniejsza swoją intensywność, aż gaśnie.

S c e n a 13

Część sceny, która była mieszkaniem Iweczka, jest pozbawiona wszystkich domowych elementów. Teraz są cztery krzesła. Siedzą Ola, Heinrich, Moniczka, Iweczek. Wszyscy nieruchomi, twarzą w stronę publiczności. Za nimi Wiktor stojący na stoleczku.

WIKTOR Kto ty jesteś?

MONICZKA Mama.

HEINRICH Artysta.

IWECZEK Filozof poststrukturalista.

OLA Holly Golightly. W podróży.

MONICZKA Właściwie to nikt.

IWECZEK Chodzę po ziemi, ale nie zostawiam śladów.

OLA Nie zostawiam śladów w wynajętych mieszkaniach, które muszę posprzątać przed opuszczeniem, w pokojach hotelowych, pociągach pośpiesznych.

HEINRICH

Jaśniej jaśniej

Szybciej szybciej

Dłużej dłużej

Lepiej lepiej

Dalej dalej

MONICZKA A włosy odrastają tak samo, jakby było ciemniej, wolniej, krócej, gorzej.

IWECZEK Człowiek bez właściwości.

OLA Wyprany wyprasowany naszczęśliwiony wydrażony nigdy-nie-spocony.

HEINRICH Nie leć Eliotem. Nie leć Sarą Kane. Nie pochlebiaj sobie.

OLA To miała być poważna sztuka.

MONICZKA Tragedia postoju. Tragedia ruchu.

WIKTOR Jaki znak twój?

OLA Krok niestały.

MONICZKA Trzy zawały. W wieku dwudziestu pięciu lat z przekochania, w wieku dwudziestu sześciu z zasupłania w sobie, w wieku dwudziestu siedmiu z niemożności wstania.

HEINRICH Dystans. Nie podchodzić zbyt blisko, żeby się nie sparzyć. Nie podchodzić, bo im bliżej, tym trudniej zawrócić. A jak już się podejdzie, to potem wszystko się kończy.

IWECZEK Pacyfka. Czerwona wstążeczka w klapie. Również różowa. Czasem pomarańczowa. Tatuaz ze znakiem nieskończoności. Tęczowa flaga. Koszulka z napisem „nie płakałem po papieżu”.

MONICZKA Trzęsące się ręce. Obgryzanie paznokci do łokci.

OLA Recepta na postinor.

HEINRICH Nieskończone galaktyki wyrysowane czerwonymi żyłkami na białkach oczu o czwartej nad ranem.

IWECZEK Karta niestałego klienta.

WIKTOR Gdzie ty mieszkasz?

OLA Na wschód od zachodu i na zachód od wschodu.

HEINRICH Na tym najlepszym ze światów.

IWECZEK W epicentrum wszechgalaktyk.

MONICZKA Na padole cierpienia.

OLA Nienawidzę tego miasta.

HEINRICH Nienawidzę tego państwa.

IWECZEK Nienawidzę tego osiedla.

MONICZKA Nienawidzę tego domu. Tego pokoju, tego łóżka, tego prześcieradła, tej łyżeczki, tego kubka, tej ziemi.

WIKTOR Czym ta ziemia?

MONICZKA Sprawdź w google.pl.

HEINRICH Sprawdź w google.de.

OLA Sprawdź w google.eu.

IWECZEK Sprawdź w google.us.

WIKTOR Czym zdobyta?

MONICZKA Zaburzeniami emocjonalnymi.

OLA Niskim poziomem zaufania społecznego.

HEINRICH WHO mówi: główne zagrożenie zdrowotne dla Europy to zaburzenia psychiczne. Nie choroby zakaźne.

IWECZEK Nie rak.

MONICZKA Nie choroby serca, tylko jego wyposzczenie, kiedy chce ci się kogoś kochać.

WIKTOR Czy ją kochasz?

IWECZEK Nie. Tak. Nie wiem. Tak. Nie.

OLA Rano, kiedy wstaję i jestem zdziwiona: o patrzcie, to jednak świat istnieje. Wieczorem, kiedy moje serce przepompowuje nieskończone ilości siarczanów. Gdy mam wino w stopach i we włosach. Wtedy tak.

HEINRICH Nie. Co to w ogóle za pytanie. Takich pytań się dzisiaj nie zadaje.

MONICZKA Zawsze. Miłość moja jak skała, jak beton, jak mur berliński. Mur chiński.

Silna jak armia Stanów Zjednoczonych. Wielka jak imperium rosyjskie. Wysoka jak wieżowce Johannesburga. Nieskończona jak ilość połączeń nerwowych. Słodka jak likier wiśniowy. Miękka jak pięta dziecka. Rano. Wieczór. We dnie. W nocy.

WIKTOR A w co wierzysz?

Cisza.

WIKTOR A w co wierzysz?

Cisza.

WIKTOR A w co wierzysz?

Cisza.

S c e n a 14

Mieszkanie Heinricha. W środku Ola. Pakuje jakieś rzeczy do walizki, drobiazgi, coś, co dawno temu zostawiła i o tym zapomniała. Jest w garniturze, ma doczepione wąsy. Niech wygląda śmiesznie.

OLA Taak. O czym innym pisarze powinni pisać książki, jak nie o tym? Polska studentka przez kilka lat pracowała jako piarowiec. Chciała być pisarką, ale cały czas była za młoda. W międzyczasie pokochała więc swojego szefa, który niestety był trochę-nie-tego. Ale miłość jej ciągle nie przechodziła, ciągle istniała, ciągle męczyła. Polska studentka zgodziła się więc na bycie królikiem doświadczalnym pewnej niemieckiej kliniki, która w zamian za wypróbowanie nowych metod operacyjnych zgodziła się zmienić jej płeć. Naszprycowano ją hormonami i doczepiono penisa, co zwiększyło jej szanse na liście potencjalnych partnerów do ewentualnego związku z Heinrichem. W międzyczasie koleżanka polskiej studentki postanowiła zabić swoje dzieci, ponieważ miała dość całej swojej poplątanej sytuacji emocjonalnej i w pięćdziesięciu procentach jej się to udało. Hmm. Wolałabym tego wszystkiego nie wiedzieć. Mniej wiesz, lepiej śpisz. Teraz wszyscy są gdzieś, w więzieniach, w Stanach, u sióstr. Teraz trzeba będzie zacząć żyć naprawdę. A to powinna być scena z „Wiśniowego Sadu”, wszystko się kończy, smutek i melancholia, ale chyba nie jest. Jaka ta współczesność jest smutna, nawet „Wiśniowego Sadu” nie da się zrobić – owszem, nie dzieje się nic, ale gdzież ta atmosfera? Wszystko z papieru. Chyba się chociaż na koniec zabije. (*co, wyciągając pistolet z kieszeni, uśmiechnąwszy się, czyni*)

S c e n a 15

Mieszkanie Heinricha. Jest nieokreślona przyszłość – Wiktor jest już dorosły. Niby wszystko tak samo, ale panuje jakaś ruina, bałagan. Wiktor jest w dobrze skrojonym garniturze, z jedwabnym czerwonym szalikiem na szyi. Okulary Dolce & Gabbana. Lekki zarost. Czerwone buty. Siedzi i czeka na coś. W końcu nieśmiało klaszcze kilka

razy. Wchodzi Heinrich – postarzony o te kilkanaście lat, chodzenie nie sprawia mu może jeszcze trudności, ale przyjemności też raczej nie. Strasznie chudy, zapadnięty, przygarbiony. Na głowie czapka Fryderyka Wielkiego. W dłoni miecz. Wiktor klaszcze jeszcze kilka razy.

HEINRICH (z *emfazą*) Berlińskie baby mogą mówić o układach rozbiorowych, pruscy oficerowie, którzy przeszli ze mną ostatnie wojny, wiedzą, że ani liczba naszych wrogów, ani trudności nie są w stanie odebrać nam zwycięstwa. Biednych tych Polaków będę się starał oswoić z cywilizacją europejską, ponieważ dyplomacja bez armat jest jak muzyka bez instrumentów. Zaś król Polski jak głupi pozwolił sobie umrzeć; muszę wyznać, że nie lubię ludzi, którzy robią wszystko w niewłaściwym momencie. Kiedy August pił, cała Polska była pijana. Moim obowiązkiem jest poddanych moich ratować w nieszczęściu. Po to tu jestem. Moje dzieci, jestem tylko waszym sługą.

(*pauza*)

Jeśliby miało dojść do oszustwa, lepiej, abyśmy to my oszukiwali. Kiedy władcy grają o prowincje, ludzie są żetonami, którymi się płaci. Nie widzę innej możliwości zachowania tej równowagi, jak biorąc przykład z dworu wiedeńskiego, poszukać w moich archiwach starych praw do jakichś polskich prowincji. Moim życzeniem jest, by jeśli Polacy będą przeciw nam krzyżeć, krzyżeć jeszcze głośniej przeciw nim. Mam w rękę wszystko, co powinien posiadać władca: armię, pełny skarb, wszystkie atuty wobec sąsiadów. A więc uważałbym się sam za największego głupca, gdybym tych atutów nie wykorzystał i zaprzepaścił dziś okazję, czego bym gorzko jutro żałował.

(*pauza*)

Psy, chcecie żyć wiecznie? (*pauza*)

Wymagając wiele od ludzi, przynajmniej coś się uzyskuje. (*do Wiktora*) Twoje troski považam, wzruszają mnie i widzę w tobie jedyny wzór doskonałej przyjaźni w naszym zepsutym stuleciu. (*pauza*)

Zamykam moje tajemnice w sobie samym. Zawsze na posterunku. Żyłem jak filozof i jak filozof chcę być pochowany. Teraz, kiedy zostały uratowane dobre imię i honor mojego narodu, mogę spokojnie zejść do grobu. Kiedy się tam znajdę, będę bez troski. *Jest już na skraju sił fizycznych, dyszy. Wiktor kładzie go na łóżko. Heinrich kwili. Wiktor wyciąga spod kołdry pluszaka, podaje Heinrichowi.*

WIKTOR Jest misio. Jest kołderka. Jest małpka. Jest wszystko. Jest małpka. Jest kołderka. Jest misio. Jest wszystko. Jest kołderka. Jest małpka. Jest kołderka. Jest wszystko. Jest misio. Jest kołderka. Jest małpka. Jest wszystko. Jest małpka. Jest kołderka. Jest misio. Jest wszystko. Jest kołderka. Jest małpka. Jest misio. Jest wszystko. Jest misio. Jest małpka. Jest kołderka. Jest wszystko. (*całuje Heinricha w czoło*)

K o n i e c